

Lek. Grażyna Rybak, specjalista pediatrii
Delegat: Oddział Mazowiecki bl. dr Ewy Noiszewskiej-
Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich.
Środowisko Medyczne Świętej Rodziny.
www.kslpmazowsze.pl, www.srodowiskomedyczne.pl,
e-mail: grazyna.rybak@op.pl, tel. 604-93-54-27

Warszawa, 28 XII 2019

UCZĘ SIĘ OD POŁOŻNEJ ISTOTY LEKARSKIEGO POWOŁANIA

O polskiej położnej z Oświęcimia pani Stanisławie Leszczyńskiej (1896-1974) usłyszałam osiem lat temu podczas czerwcowej konferencji w Galerii Porczyńskich w Warszawie (19 VI 2011)¹ Żałowałam, że pracując jako pediatra z dziećmi w różnym wieku, także nowonarodzonymi, nie poznałam wcześniej sposobu pracy tej niezwykłej Położnej. Natomiast pani Stanisława pracę lekarzy poznała w najgorszych z możliwych warunkach obozu koncentracyjnego. Szanowała ją i wydobywała z ukrycia i zapomnienia: *„O pracy lekarzy w Oświęcimiu nie wspominam, bo to co obserwowałam, przekracza moje możliwości wypowiedzenia się na temat wielkości lekarskiego powołania”*² Poruszyło mnie, jej uznanie dla wielkości powołania lekarza. Czy ja tak traktuję na co dzień mój zawód, czy jest dla mnie powołaniem? Opisywała, że: *„Lekarz walczył o życie stracone i za stracone życie poświęcał życie własne. Miał do dyspozycji przydział kilku aspiryn i wielkie serce.* Czy ja poświęcam swoje życie dla chorych? Choćby poprzez poświęcenie czasu, sił, zmęczenia i trudu? W Oświęcimiu postawy lekarzy stawały się bardzo wyraziste: *Tam lekarz pracował nie dla sławy, pochlebstwa czy zaspokojenia ambicji – wszystkie te momenty odpadły. Pozostał tylko lekarski obowiązek ratowania życia w każdym przypadku i w każdej sytuacji pomnożony przez współczucie dla człowieka.*” Słowa pani Stanisławy przynagliły mnie do rachunku sumienia i postawienia sobie samej wielu pytań: Dlaczego zostałam lekarzem? Czy szanuję ludzkie życie? Czy pracuję dla chorych, czy też sławy własnego dobrego imienia lekarza? Czy chcę pomóc każdemu potrzebującemu? Czy stać mnie na poświęcenie sił dla ratowania życia, którego nie da się uratować?

Doktor Bronisław, syn pani Stanisławy mówił, że: *„Dziecko było dla niej największym cudem świata, a akt rodzenia największym biologicznym uniesieniem natury”*. Nie oceniała nigdy niemieckiego lekarza Mengele, który w Auschwitz chciał ją zmusić do zabijania dzieci krzycząc, że Oświęcim to nie pensjonat i groził karą śmiercią, gdy tylko ujrzy pieluszkę. Doktor Bronisław przytaczał słowa w jakich Mama odpowiedziała doktorowi Mengele: *„nie wolno zabijać dzieci, pan to wie, bo jest lekarzem, składał pan przysięgę”* Wprost powiedziała, że nie wykona jego rozkazu. *„Panie doktorze, pan składał przysięgę Hipokratesa. Ja, własnymi rękami, nie mogę złamać pana przysięgi, bo za bardzo cenię pana przysięgę”*

Cieszę się, że Stanisława Leszczyńska na 35 lecie swojej pracy zawodowej, 2 marca 1957r. po raz pierwszy odczytała Raport Położnej, który napisała dla środowiska medycznego. Ten dokument odsłaniający koszmarnie warunki panujące w Auschwitz jest jej testamentem w obronie życia:

¹ Konferencja połączona z premierą filmu pt. „Matka z Auschwitz- Birkenau” zorganizował Vice-prezes Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia, dr inż. Antoni Zięba (1948-2018) z Krakowa

² Fragmenty wypowiedzi S. Leszczyńskiej cytowane wg „Raport Położnej”, opublikowany w Przeglądzie Lekarskim 1965, z okazji XX lecia wyzwolenia obozu Auschwitz -Birkenau.

„Nie miałam dotychczas okazji przekazać Służbie Zdrowia swego raportu położnej z Oświęcimia. Przekazuję go teraz w imieniu tych, którzy o swojej krzywdzie nie mogli powiedzieć światu, w imieniu matki i dziecka. Jeżeli w mej ojczyźnie – mimo smutnego z czasów wojny doświadczenia – miałyby dojrzewać tendencje skierowane przeciw życiu, to wierzę w głos wszystkich położnych, wszystkich uczciwych matek i ojców, wszystkich uczciwych obywateli, w obronie życia i praw dziecka.”

Po Konferencji przeczytałam cały tekst. Wstyd mi, że nadal są w Polsce lekarze, którzy poprzez aborcję zabijają dzieci. W obozie, gdzie walka o przeżycie noworodków, zagrożonych od urodzenia śmiercią z powodu samych warunków narodzin, nie miała po ludzku żadnego sensu, zwłaszcza że narażała na śmierć tego kto pomaga, polska położna wbrew rozumowi, ale w zgodzie z własnym sumieniem i powołaniem położnej i matki chroniła każde tłące się życie. Uważam, że podążanie za głosem sumienia sprawiło, że jej praca okazała się zdumiewająco skuteczna i zaowocowała podczas 3 tysięcy odebranych porodów – urodzeniem żywych dzieci. **W obozie koncentracyjnym wszystkie dzieci – wbrew wszystkim przewidywaniom – rodziły się żywe, śliczne, tłuściutkie...** „przez cały 38-letni okres mej pracy zawodowej nie miałam żadnego przykrego przypadku. Wszystkie groźne sytuacje kończyły się zawsze szczęśliwie. Zastanawiałam się jak to możliwe, że w tak skrajnie niehigienicznych warunkach, zmęczeniu, niedożywieniu, braku sprzętu, wody, ogrzewania dzieci rodziły się żywe. Pani Stanisława w pokorze nie przypisała sobie tego sukcesu. Opisała w prostocie: „**W trudnych chwilach modliłam się; <Matko Boża, załóż tylko jeden pantofelek i przybądź szybko z pomocą>.**” Taka pokora budzi moje sumienie. Czy ja modłę się w pracy? Czy trudności diagnostyczne, lecznicze rzucają mnie na kolana? Czy zapraszam Maryję Bożą – pośredniczkę wszelkich łask i proszę Ją o pomoc, gdy ogarnia mnie lekarska bezradność? Czy może liczę w pracy medycznej jedynie na własne siły i umiejętności? Praca Stanisławy Leszczyńskiej przynagla mnie do rachunku sumienia. Jakie postawy przyjmuję w pracy wobec pacjentów oraz ich problemów?

W niedługim czasie od konferencji nadarzyła się okazja, w której mogłam skorzystać z przykładu Położnej. Moja pacjentka dotychczas zdrowa dziewczynka, tuż po drugich urodzinach zaczęła utykać, pocić się. W wykonanych badaniach rozpoznano u niej ostrą białaczkę limfatyczną. To równoległe z pilnymi działaniami lekarskimi przynagliło mnie do wytrwałego wołania w intencji dziecka i rodziców: **Matko Boża przybądź szybko z pomocą.** To proste zapraszanie Maryi za przykładem zabieganej Stanisławy Leszczyńskiej, stało się dla mnie w pracy spontanicznym odruchem serca i ducha, wobec sytuacji, które przerastają moje możliwości pomocy.

Kilka lat temu, zaraz po wakacjach był prowadzony remont w naszej poradni. Zamknięto mój wygodny do pracy z dziećmi gabinet i musiałam przyjmować chore maluchy za kotarą, odgradzającą od pyłu i hałasu. Dziecko sadzałam na żelaznym piszczącym stołku, stare biurko trzęsło się tak, że komputer co chwilę się zawieszał. Przerwy w pracy na jedzenie nie było, bo pokój socjalny był także w remoncie. Utyskiwałam niezadowolona na taką pracę lekarza w XXI wieku, na moje zmęczenie, hałas z korytarza, na ryzyko powikłań u dzieci. Byłam pewna, że rozchorują się one i ja sama przy takim pyle i brudzie. Przez kilka dni jęczałam w duchu i narzekałam na głos. Potem natknęłam się przypadkiem w domu na Raport Położnej odłożony na półkę i przeczytałam go powtórnie. To mnie zdumiewająco szybko uzdrowiło z użalania się nad sobą. Warunki pracy Położnej rzuciły mnie na kolana. „**Pomimo przerażającej masy brudu, robactwa wszelkiego rodzaju, szczurów i chorób zakaźnych, braku wody oraz**

innych, nie dających się wprost opisać okropności, działo się tam coś niezwykłego. Pewnego razu Legerarzt kazał mi złożyć sprawozdanie na temat zakażeń połogowych i śmiertelności wśród matek i noworodków. Odpowiedziałam wtedy, że nie miałam ani jednego przypadku śmiertelnego, zarówno wśród matek, jak i noworodków. Legerarzt spojrział na mnie z niedowierzaniem. Powiedział, że nawet najdoskonalej prowadzone kliniki uniwersytetów niemieckich nie mogą się poszczycić takim powodzeniem.” Odkryłam z jaką radością Stanisława wykonywała pracę w tych niewyobrażalnie utrudniających pomoc warunkach. Potrafiła zobaczyć realia i niezwykłość nieprawdopodobnych efektów swej pracy. Wtedy odkryłam moją niewiarę w obecność i lecznicze działania Najwyższego Boskiego Lekarza. Zawstydziałam się, że tak mnie złościły „polowe warunki” w pracy. Cóż tam miałam takiego trudnego – woda w kranie była, komputer choć wolniej to był i działał, stół do badania dzieci wstawiono. Miałam stetoskop możliwość wystawienia recepty i zdrową głowę, która mimo zmęczenia dostarczała pomysłu na terapię. Wyznanie pani Stanisławy zmieniło moje nastawienie do trudności warunków pracy. Następnego dnia, mimo, że remont w pracy jeszcze się nie zakończył, to weszłam do poradni z uśmiechem na ustach i spokojem w sercu. Radość udzieliła się wszystkim. Opowiedziałam niektórym, którzy podobnie jak ja narzekali o warunkach w jakich pracowała z sukcesem terapeutycznym nasza polska położna.

Sposoby niesienia pomocy pacjentkom jakie odkryłam w działaniach położnej Stanisławy Leszczyńskiej uznałam za podstawowe w pracy lekarza i ważne w moim kształceniu zawodowym. Pragnę podążać za takim praktycznym przykładem wierności etyce pracy zawodowej. Ufam, że przynoszą efektywną pomoc choremu. Spisałam te zasady pracy dla pacjentów w 10 punktach jako dekalog pracy lekarza:

1. W centrum uwagi lekarza jest zawsze potrzebujący człowiek.
2. Bycie lekarzem jest bardziej powołaniem i służbą niż tylko zawodem.
3. Ważna jest dyspozycyjność do wykonywania swej posługi o każdej porze dnia i nocy
4. Niezbędne jest asystowanie pacjentowi także w domu, gotowość dotarcia do potrzebującego nawet na dużą odległość.
5. Lekarz nie powinien kazać na siebie czekać, wzorem położnej, która „do rodzącej pędziła klusem”
6. Pomoc przy porodzie czy zabiegu może być okazją do modlitwy. Wystarczy prosty znak krzyża nad sobą, nad pacjentem, nad urodzonym dzieckiem.
7. Każdy poród warto traktować jak Boże Narodzenie, a każde rodzące się dziecko jak maleńkiego Jezusa. Gdy w czasie porodu występują komplikacje, położna Stanisława uczy wołania z wiarą: *Matko Boża, przybądź choć w jednym pantofelku”.*
8. W zależności od sytuacji i potrzeby, lekarz powinien pozostać z pacjentem, z rodzącą i dzieckiem jeszcze parę lub kilkanaście godzin.
9. Świadczona pomoc powinna być kompetentna, a równocześnie pełna ciepła i życzliwości. Powinna zawierać udzielanie fachowych rad, bezpośrednią opiekę, zainteresowanie sytuacją rodzinną i materialną.
10. Lekarz przez to co czyni staje się w jakiejś mierze członkiem rodziny. Nawet po wielu latach, pamięta pacjenta i interesuje się jego losem.

Zachwycający mnie przykład pracy Stanisławy Leszczyńskiej zachęcił mnie do promowania jej sylwetki w środowisku lekarskim. **14 marca 2013 r**, wspólnie z innymi medykami zorganizowałam spotkanie w

Środowisku Medycznym Świętej Rodziny³ zatytułowane zdaniem położnej „*których życie starałam się ocalić za wszelką cenę*”. Poprowadziła je mgr położnictwa Małgorzata Babińska.⁴ Treść tego spotkania została opublikowana w trzecim, z serii czterech zeszytów pt.: „*Idąc za przykładem świętych lekarzy*” (*Duc in Altum, 2013 Grażyna Rybak*). Na zaproszenie pani Barbary Duda, miałam zaszczyt przedstawić prezentację edukacyjną, którą przygotowałam na potrzeby spotkania **8 maja 2013** w Okręgowej Izbie Pielęgniarek i Położnych w Warszawie, ul Nowy Świat 63. Radością dla mnie był udział **11.03.2016** w II Podkarpackiej Konferencji naukowej w Rzeszowie⁵, na zaproszenie pana prof. Bogdana Chazana, który był na spotkaniach Środowiska Medycznego Świętej Rodziny. Na jego prośbę przygotowałam prezentację pt.: *Stanisława Leszczyńska w Służbie Życiu*. Na koniec wykładu wspólnie z Prof. Chazanem, który dwa lata wcześniej stracił stanowiska Dyrektora Szpitala Świętej Rodziny za odmowę aborcji, złożyliśmy podziękowania i gratulacje rzeszowskiej położnej pani Agacie Rejman, która miała odwagę odmówić asystowania podczas procedury aborcji, przez co straciła pracę w szpitalu. Wręczyliśmy pani Agacie bukiet kwiatów, na tle ostatniego w prezentacji slajdu z napisem: „*Dziękujemy położnej Agacie Rejman, za wypełnienie testamentu Stanisławy Leszczyńskiej*” co było podziękowaniem w imieniu lekarzy i wszystkich uczestników konferencji za jej postawę ochrony życia. Pani Stanisławie zależało, aby lekarz szanował życie. Gdy jej syn Bronisław otrzymał dyplom lekarza, powiedziała mu; „*Nie wierzę, żebyś w swoim życiu miał dokonać kiedykolwiek zabiegu przerwania ciąży, bo przecież wtedy nie mógłbyś uważać się za mojego syna*”.

Stale uczę się lepiej pracować jako lekarz, rozważając posługę położnej Stanisławy, odkrywając, że dobre wypełnianie obowiązków zawodowych nie zależy jedynie od warunków i dostępnych środków opatrunkowych czy ciepłej wody w kranie, ale może znacznie bardziej od modlitwy w sercu leczącego. Pani Stanisława uczy naturalnego łączenia pracy i modlitwy na co dzień. Często, gdy mam zbyt wielu zapisanych pacjentów powtarzam w ciszy modlitwę pani Leszczyńskiej: „*Zalóż, proszę, choć jeden pantofelek i przybądź z pomocą*”. Pomagają mi relacje więźniarek o jej pracy: „*Nim przystąpiła do porodu – klękała i z twarzą ukrytą w dłoniach modliła się. Było to coś niebywałego, niepojętego! Nikt tam przecież nie dbał o życie, a ona się modliła, żeby poród się udał*”⁶. Zachęcona takim przykładem próbuję także modlić się w ciszy, choćby jednym słowem, mając stetoskop na uszach podczas badania dziecka. Czasem pomaga mi medalik zawieszony na piersiach malucha by krótkim westchnieniem duszy zaprosić Najlepszego Boskiego Lekarza do badania małego pacjenta.

Inspirująca jest dla mnie pomysłowość pani Stanisławy. „*Zatroszczyła się o kromkę chleba dla położnicy, a dla dziecka o ziółka, by je przemyć, o szmaty na pieluszki, ligninę, bandaże*”. Miłość jest pomysłowa. Stanisława chesała łagodnie zalęknione rodzące, to budzi we mnie wyobraźnię miłosierdzia. W gabinecie wobec niespokojnych zapłakanych dzieci, po wewnętrznej prośbie do Miłosiernego Boga,

³ Środowisko Medyczne Świętej Rodziny (www.srodowiskomedyczne.pl)- małe duszpasterstwo służby zdrowia w Parafii Świętej Rodziny na Zaciszu, organizuje spotkania formacyjne dla lekarzy pielęgniarek, położnych

⁴ Wspomniane spotkanie było jednym z 12-tu w rocznym cyklu 2012/2013 pt.: „*Idąc za przykładem świętych lekarzy*” <http://www.srodowiskomedyczne.pl/sl-boza-st-leszczyńska-których-zycie-staralam-sie-ocalic-malqosia-babinska/>

⁵ II Podkarpacka Konferencja naukowa pt: *NaProTechnologia w diagnostyce i leczeniu niepłodności. Konferencja odbyła się w Sali Audytoryjnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego w Rzeszowie Al. Łukasza Ciepłińskiego 4.*

⁶ *Ta i następne wypowiedzi; więźniarka z Auschwitz Elżbieta Pawłowska*

łatwo przychodzą mi pomysły ukojenia pacjenta balonikiem nadmuchanym z rękawiczki chirurgicznej lub patyczkami do badania gardła ułożonymi w wachlarz, czy kółkiem stetoskopu jadącym jak auto po małej nóżce.

Polska położna wszystkie urodzone dzieci chrzciała. W tamtych warunkach to wielka odwaga wiary. Mówiła: *„Tu, w obozie, dzieci nie mogą umierać bez chrztu. Nikt inny, tylko my jesteśmy za to odpowiedzialne”*. Może dzięki temu śmieiej stawiam znak krzyża na główkach niemowląt na początku ich badania. Dla rodziców to zapewne zwykły sposób oceny ciemiaczka a mnie cieszy, że można tak po prostu błogosławić małych pacjentów. Wiara Stanisławy emanowała wśród więźniarek: *„W atmosferze przeraźliwego halasu i zgiełku intonowała modlitwę lub jakąś pieśń, którą podchwytywały inne kobiety. W ten sposób następowało pewne odprężenie, swoisty klimat tak bardzo potrzebny w ustawicznym napięciu i lęku”*. Przekonałam się, że w pracy w chwili przerwy, zamiast narzekania na przepracowanie, warto zaproponować rozmowę o przeżyciach duchowych, podzielić się refleksjami z rekolekcji, czy dobrej religijnej książki, to naprawdę daje chwilę wytchnienia i łączy zespół w poradni.

Pouczające dla mnie jest wyznanie doktora Bronisława, syna Stanisławy Leszczyńskiej, który wiedział jak mama codziennie chodziła do porodów w odległe miejsca: *„Znacznie później, już jako lekarz zatłwiający wizyty domowe, trafiałem do domów oddalonych o kilka, a nawet o kilkanaście kilometrów, gdzie z rozrzewnieniem wspominano Mamę. Do dziś nie mogę pojąć, jak mogła dać sobie radę w tak rozległym terenie”*. Mówił: *“Nie pamiętam nigdy, by się skarżyła na znużenie. Nie odsypiała też nigdy podczas dnia nieprzespanej nocy.”* To jeszcze jedna zachęta dla mnie, aby nie skupiać się na sobie, swoim zmęczeniu, ale na tych dla których otrzymałam powołanie lekarza. Zdarza się, że po ostatnim pacjencie zaczynam zbierać się do domu. Gdy wtedy jeszcze jedna osoba prosi o zbadanie przynaglają mnie słowa syna o matce: *„Pamiętam, jak śmiertelnie znużona, wracała Mama często do domu, by już za chwilę narzucać w pośpiechu swe paletko i biec na wezwanie. Nigdy nikomu nie odmówiła.”*

Nauczyłam się także od pani Stanisławy, że warto w chwili zmęczenia i bezsilności prostymi sposobami pomóc sobie w pracy. Pani Leszczyńska napisała: *„Po prostu śpiewałam, gdy już nic nie mogłam zrobić, by im pomóc.”* Doświadczyłam, że w chwilach natłoku myśli i szarpiących emocji, trudnych decyzji medycznych, wystarczy wyjść na chwilę z gabinetu i w ciszy serca zanucić; Jezu ufam Tobie, a siły i jasność umysłu realnie wracają. Przykład tej cudownej położnej chroni mnie przed wypaleniem zawodowym i nadaje sens pochylenia się nad każdym pacjentem. To ona wskazuje skąd czerpała siły do pracy w skrajnie trudnych sytuacjach: *„Kochałam je i to właśnie dawało mi siły każdego dnia i w nocie spędzone bezsennie w mozolnej pracy, której trud i poświęcenie były właściwie tylko formą miłości skierowaną głównie do maleńkich dzieci i matek”* Z relacji córki Sylwii, lekarki, dowiedziałam się, jak pani Stanisława zarażała domowników radością dawania siebie: ... *„Swoją pracę bardzo kochała i zachwycała się każdym nowonarodzonym dzieckiem. Opowiadała nam o dziadziusiach z uśmiechem.”*

Gdy rodzice małych pacjentów, wyrażają swoje współczucie dla mnie patrząc na ilość oczekujących jeszcze pod gabinetem osób, pragnę mimo zmęczenia zachować taką wdzięczność za doświadczenie trudu pracy dla chorych jaką miała w sercu Stanisława Leszczyńska, która odpowiadała współczującym: *„...Proszę mi nie współczuć. Ja codziennie dziękuję Bogu, że byłam w Oświęcimiu...”* Córka lekarka podkreśla, że: *„Do tej roli przygotowywała się całe życie”*. Ufam, że dzięki bliskiej relacji z Bogiem Stanisława promieniowała miłością do chorych. Mnie także opromieniła.